Cena numeru 10 groszy.

NIEDZIELA

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI DIECEZJI CZĘSTOCHOWSKIEJ

Nr 24. Częstochowa, dnia 11 czerwca 1939 r. Rok XIV.

Dozbroić Polskę moralnie

Będzie wojna, czy nie? — Oto pytanie, które zajmuje dziś dosłownie wszystkich. Nie tylko polityków i wojskowych, ale i ekonomistów i dziennikarzy i kupców i przemysłowców, ba — nawet zwykły szary człowiek stawia je sobie prawie co dnia, jak interesującą i ważną zagadkę, usiłując rozwiązać ją na podstawie strzępów dochodzących go różnymi drogami wiadomości.

Nie chcemy bawić się w proroków i dlatego komu innemu zostawiamy fachowe roztrząsania o możliwościach zbrojnego zatargu w świecie. Niech nam jednak wolno będzie powtórzyć za innymi, że w obecnym stanie świat ma się jak przed burzą. Nie brak w jego atmosferze i gwałtownego napięcia i chmur i nawet odległych, głuchych jeszcze grzmotów. Pojawiają się niesłyszane dotąd żądania nowych przestrzeni życiowych dla pewnych narodów, kosztem masła odlewa się ciężkie działa, buduje się olbrzymie twierdze na ziemi, w powietrzu i na morzach, słowem utrzymuje się okres gorączkowych zbrojeń i przygotowań do przyszłej rozprawy orężnej.

CHCEMY BYĆ SILNI.

Wśród tych objawów zbrojnego pogotowia innych dojrzało u nas przekonanie, że przyszła wojna może zaszkodzić tylko słabym i nieprzygotowanym do walki o swoje prawa.

Zgodnie z tym przekonaniem szukamy więc spoideł wewnętrznych w narodzie, armii, gwarantce naszej wolności dajemy broń, usiłujemy niebo polskie pokryć skrzydłami samolotów, aby w ich cieniu znaleźć możliwość pokojowej i twórczej pracy.

Taką postawę dyktuje nam roztropność, świadomość ceny pokoju i wolności. Ale dozbrojenie i zewnętrzna gotowość nie wyczerpują jeszcze obowiązków w takiej chwili.

POTRZEBA REZERW.

W obecnych warunkach wojny nie wygrywa nikt doraź nie uzbrojony i ten, kto potrafi wystawić więcej żołnierza, armat, czołgów czy samolotów. O losach wojny decydować będzie przede wszystkim moralna postawa społeczeństwa, które w rzeczywistości staje się dziś drugą linią obronną. I to jest ważne.

Obliczono, że na jednego żołnierza frontowego pracować musi wewnątrz kraju zespół kilkunastu ludzi. Innymi słowy żołnierz frontowy wtedy spełni swe zadanie, o ile będzie przekonany, że za nim stoją szeregi, gotowe w każdej chwili wesprzeć



Pobłogosław Jezu drogi tym, co Serce Twe kochają.

go swą pracą i dorobkiem.

Jasne jest, że nie jest rzeczą obojętną, jaką jest ta rezerwa, to żołnierskie zaplecze w kraju: zdrowe moralnie i fizycznie, ofiarne i zapalne, czy obojętne, egoistyczne lub chore, zżerane tysiącznymi wadami. To jest bardzo ważne!

SPÓJRZMY PRAWDZIE W OCZY.

Świadomi tego musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy pod każdym względem jesteśmy gotowi do wojny, choćby tylko obronnej. Innej zresztą nie znamy. Nigdy bowiem nie wyciągaliśmy ręki po cudze.

Jak musi wypaść odpowiedź na to pytanie? Reprezentujemy niewątpliwie duże wartości moralne. Jesteśmy silni i zwarci nie pozornie, ale rzeczywiście. Tkwi w nas ogromny kapitał miłości Ojczyzny i gotowości do poświęceń. Ale nie wolno nam dlatego zamykać oczu na te wady, błędy i niedociągnięcia, jakie w nas są.

Jeżeli na mecz piłkarski Polski ze Szwajcarią przybyło 30 tysięcy ludzi, to jeszcze nie wolno wyprowadzać stąd wniosku, że panuje wśród nas spokój. I jeśli na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej złożyliśmy 400 milionów — to jeszcze nie wolno twierdzić, że wykazaliśmy całkowitą gotowość do wysiłków .Bo wielka liczba na meczu może dawać świadectwo również zbyt daleko posuniętej jednostronności i pewnej beztrosce, a co do Pożyczki to wiemy, że sukces jej mógłby być daleko większy.

Gorzej trochę, gdy obserwować można inne fakty, godne głębszego zastanowienia.

TO TRZEBA ZMIENIĆ.

Nie tak dawno Kuria Metropolitalna Warszawska wydała znamienne zarządzenie odnośnie do pobożnych pielgrzymek, zamieszczając w nim ostrzeżenie przed różnymi nadużyciami. Czytamy tam, że „w Częstochowie i w innych miejscowościach pielgrzymkowych pątnicy bywają wciągani na noclegi do domów, które mają złą opinię i w których pątnikom grożą niebezpieczeństwa moralne". Tak dosłownie. Rzecz zastanawiająca! Nadużycia pod tym względem świadczą przecież o tym, że nawet w obliczu gróźb wojennych nie zdołały zniknąć stare wady i grzechy.

A ten kolejarz, który rozkręcił szyny, aby potem otrzymać premię za gorliwość (jak wiemy, doszło z tego powodu do katastrofy) czyż nie jest dowodem lekkomyślności i nieuczciwości pewnych obywateli? Albo ten urzędnik, który sfałszował podpisy, aby prędzej dostać odznaczenie — o czymże świadczy, jak nie o bezwzględności w dążeniu do małego celu za wszelką cenę, nawet kosztem sumienia...

Doniosła prasa, że w Warszawie w dniu Zielonych Świąt pogotowie ratunkowe musiało w 200 wypadkach spieszyć z pomocą przeważnie ofiarom alkoholizmu. To jest smutne. A wierzymy, że i prawdziwe niestety. Pijaństwo szerzy się w zastraszający sposób. Nie tylko w miastach, gdzie w pewne dni widzieć można całe rzesze pijanych, ale i po wsiach, gdzie na wódkę idzie w dnie świąteczne lub sobotnie nieraz cały tygodniowy kiepski zarobek. Skutki tego są zbyt dobrze znane, by je trzeba było tutaj wymieniać!

I jeszcze ta mania samobójstw, często z drobnych, niepoważnych przyczyn, i to rozluźnienie życia rodzinnego, te 60 tysięcy dzieci nieślubnych, przybywających co roku, to nieposzanowanie cudzej własności, bójki, krwawe zatargi zdziczałych parobczaków wiejskich, ta plugawa, pchająca do szkodliwego pacyfizmu lub oporu władzom poezja współczesna, to sianie bezbożnictwa w niektórych instytucjach naukowo-wychowawczych — to wszystko świadczy o dużych brakach w naszym życiu i to może poważnie zaważyć na losach przyszłych doświadczeń, kiedy trzeba będzie zdać egzamin nie tylko z umiejętności władania bronią, ale i z hartu i zdrowia moralnego .

DOZBROIĆ POLSKĘ MORALNIE.

Dlatego właśnie obok zbrojeń materialnych trzeba więcej uwagi poświęcić na dozbrojenie moralne społeczeństwa. Usunąć wady, uzdrowić życie rodzinne, zahartować wolę do panowania nad nerwami i do oporu w chwilach pokus życiowych. Trzeba zreorganizować życie wsi, usunąć szkodliwą literaturę, nauczyć krytycyzmu wobec prasy brukowej, poprzeć dobrą książkę i gazetę, a przede wszystkim poprzeć wysiłki Kościoła, który prowadzi dzieło uszlachetniania dusz. O dozbrojeniu moralnym narodu zapominać nie wolno.

R.

Niezwykły pielgrzym w Lourdes.

Do Lourdes na pokładzie największego statku transatlantyckiego „Normandie" przybył z Ameryki pielgrzym, o którym rozpisuje się cała prasa francuska. Jest nim młody syn milionera Fred Snite, który od 3 lat żyje w „stalowych płucach", a obecnie odbywa pielgrzymkę do Lourdes. Nieszczęśliwy ten człowiek, liczący zaledwie 29 lat życia, a więc będący w pełni sił męskich (przy tym bardzo przystojny) wiedzie żywot iście tragiczny w pozycji leżącej lub siedzącej, ujęty w wielką tubę stalową „sztucznego płuca", aparatu dopiero przed kilkoma laty wynalezionego.

Przed 3 laty Fryderyk Snite odbywał podróż po Chinach. Był młody, zdrów, miał pieniądze, kochających rodziców — całe życie się doń uśmiechało. Aż nagle w Pekinie powala go straszliwy atak okropnej choroby, zwanej paraliżem dziecięcym. W rezultacie Fred Snite pozostaje sparaliżowany nieuleczalnie. Ma bezwładne nie tylko ramiona, nogi, szyję ale i diafragmę tj. błonę, oddzielającą płuca od klatki piersiowej. Nieszczęśliwy chory nie mógł oddychać. Śmierć zdawała się nieunikniona. Na szczęście w Pekinie akurat w tym czasie w jednym ze szpitali znajdował się aparat, który odtąd otrzymał nazwę „stalowych płuc". Zastosowano go i uratowano życie młodemu paralitykowi, który od tego czasu przebywa w nim stale.

Godnym uwagi i podziwu jest fakt, że nieszczęśliwy młody człowiek — jak sam twierdzi — nie odbywa pielgrzymki do Lourdes wyłącznie dla uproszenia u N. Maryi Panny cudu uzdrowienia, lecz by Jej przede wszystkim podziękować za to, że darowała mu życie. Jest to doprawdy wzruszający dowód pokory i poddania się woli Bożej w tak ciężko przez los doświadczonym człowieku. Specjalny wysłannik dziennika paryskiego „Le Jour" pisze o rozmowie, jaką miał na pokładzie „Normandie" w porcie Le Havre z ojcem chorego.

— Jeszcze w kolegium Notre Dame w Indiana — mówił bankier Snite — syn mój odznaczał się wielką pobożnością. Zamierzał nawet wstąpić do seminarium duchownego. Choroba, cierpienia, złamane życie w kwiecie wieku — wszystko to jeszcze bardziej pogłębiły jego wiarę.

Na dowód pobożności syna Mr. Snite pokazał dziennikarzowi odpis listu, jaki Fryderyk wystosował do swych dawnych kolegów przed odjazdem do Lourdes.

„Zapytujecie się może — pisze chory w tym liście — jakie uczucia kierują mną w tej podróży. Czy celem jej jest błaganie Boga o polepszenie stanu mego zdrowia fizycznego? Czy będę gorzko rozczarowany, gdy łaski tej nie doznam? Odpowiadam wam od razu: nie. Pragnę po prostu prosić Boga i N. Maryję Pannę o pomoc. Wiem, że Bóg mi ją może zesłać. Upokorzę się przed Jego wolą, jakąkolwiek będzie; będę się zawsze uważał za szczęśliwego i zadowolonego tak, jak dotychczas...."

Na niedzielę 2-gą po Zielonych Świętach.

EWANGELIA. Łuk. XIV, 16—24.

W on czas: Mówił Jezus do faryzeuszów tę przypowieść: „Pewien człowiek wydał wielką ucztę i zaprosił wielu. A tuż przed ucztą wysłał swego sługę, by powiedział zaproszonym: „Chodźcie, bo wszystko już gotowe". Wszyscy jednak zaczęli się jednocześnie wymawiać. — Pierwszy mu rzekł: „Kupiłem wieś; muszę więc pójść i obejrzeć ją; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego". A drugi powiedział: „Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego". Jeszcze inny mówił: „Pojąłem żonę i dlatego przyjść nie mogę". — Sługa tedy, powróciwszy, doniósł o tem panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewany rzekł do sługi swego: „Wyjdź natychmiast na ulice i zaułki miasta, i sprowadź tu ubogich i kaleki i ślepych i chromych". A sługa powiedział: „Panie, stało się, jakoś rozkazał; — ale jeszcze jest miejsce". I rzekł pan słudze: „Wyjdź na drogi i między opłotki, a przymuszaj, by wstąpili, aby dom mój był pełen. Albowiem powiadam wam, że żaden z tamtych mężów zaproszonych nie zakosztuje uczty mojej".

Aby dom mój był pełen!

Żadna bodaj z instytucyj istniejących i działających wśród ludzi nie miała i nie ma tylu zwolenników, ale i tylu zarazem przeciwników, co Kościół Chrystusa. Dla dusz patrzących poważnie na życie, którym doczesność nie zamyka oczu na przeznaczenie człowieka, jest Kościół nie tylko pomocą w doskonaleniu się wewnętrznym, ale i źródłem energii życiowej dla godnego wykonania zadań całego życia. Ci doskonale rozumieją i oceniają niespożytą wartość sił twórczych Kościoła.

Zarówno w powodzeniach, jak i w przeciwnościach znajdują w nim wszystko, czego wymaga życie. I mądrą przestrogę, i łaskę w upadkach i hart w doświadczeniach i wesele i pokój i świętość. Oddają się mu też bez zastrzeżeń, przyjmują jego kierownictwo, łączą siły swoje z apostolskimi jego poczynaniami. Nic to dla nich, że Kościół stawia przed człowiekiem poważne wymagania, że żąda opanowania, głębokiej i poważnej pracy nad sobą, że przypomina o odpowiedzialności nie tylko za siebie. Rozumieją dobrze, że tak być powinno, że tędy właśnie prowadzi droga do uformowania pełnego człowieczeństwa. Trudy, czuwania ,walki, pojmują jako nieodzowne etapy na drodze przeznaczenia ludzkiego.

Jest wśród ludzi jednak wielu takich, którzy te same cele pragnęli by osiągnąć bez wysiłków. Biorą wprawdzie na siebie jarzmo Boże, ale dźwigać je gotowi są tylko dotąd, dopóki nie pocznie im ciążyć i stawiać ograniczeń ich woli. To ludzie, których związek z religią opiera się tylko na metryce, czasem na pozorach.

Niczym dla nich są wymagania Kościoła — bo tych w praktyce nie uznają. Żyją tak, jakby nie istniały. Ale niczym też są święte źródła siły i energii, kierujące człowieka na właściwą drogę. Radziby z nich skorzystać, ale nie znajdują sił, by na nie zasłużyć, by je zdobyć.

Na tych wskazuje dzisiejsza ewangelia święta. Wzywa ich Chrystus na ucztę wielką. Nawet jednak wobec czekającego ich zaszczytu potrafią pozostać obojętnymi. Mimo to pragną zachować pozory. „Proszę cię, miej mię za wytłumaczonego" — mówią, usprawiedliwiając swą odmowę przeróżnymi argumentami, z poza których wygląda niskie przywiązanie do doczesności.

To właśnie przwiązanie odbiera ich duszom wszelki polot, wszelkie znamię duchowości.

Takich nawet wśród wyznawców Chrystusowych jest wielu. Wiedzą oni dobrze o wymaganiach Kościoła. Wiedzą, że raz przynajmniej w tygodniu należy złożyć Bogu powinną dań czci, a jednak nie ma ich wśród rozmodlonych rzesz w świątyni podczas niedzielnych i świątecznych nabożeństw. Wczorajsze tańce, dzisiejsza wycieczka, gość w domu, są wystarczającym powodem, aby uchylić się od poważnego obowiązku.

Trzeba przynajmniej raz w roku oczyścić duszę i umocnić ją sakramentalnymi łaskami. Ale znów znajdą się dla wielu tysiączne powody, aby przy ich pomocy uśpić i zgłuszyć głos sumienia, wyrzucającego grzeszne zaniedbanie.



Uznają w zasadzie naukę Kościoła o małżeństwie, ale uważają się za wytłumaczonych, gdy łamiąc święte więzy, szukają w nielegalnych związkach zaspokojenia zmysłów lub przynajmniej ułatwień życiowych. Wołają z innymi o należne Chrystusowi prawa, o realizację zasad Chrystusowych w życiu, ale postępowaniem swoim, własnymi głosami zapewniają tryumf przeciwnikom Chrystusowym i utrwalają panowanie wrogich idei.

I tak bywa ze strony tych ludzi często. Składają deklaracje wierności przed opinią świata, ale sami swym deklaracjom nie chcą być wierni. Bo to kosztuje, bo to zobowiązuje, a natura ludzka tak nie znosi nawet dobrowolnie nałożonych ograniczeń.

I dlatego choć uczta jest gotowa, choć Bóg wzywa, choć to i zaszczyt i gwarancja pewności w przyszłym życiu ,jeszcze jest miejsce. Zajmą je inni, ci z poza opłotków i z dróg. Wezwani nie są bowiem godnymi. Ale też żaden z owych mężów nie zakosztuje uczty Bożej.

Trzeba pogodzić w życiu zasadę z praktyką. To jest pierwszy warunek uprawniający do korzystania z przyobiecanych człowiekowi dóbr Bożych. M.

O. Alfons Jędrzejewski. 6)

O krzywdach, wyrządzonych narodowi polskiemu przez moskali.

Klerycy więc z Kamieńca, Łucka, Żytomierza, Wilna, Mińska i Kowna musieli jeździć do Petersburga na otrzymanie święceń kapłańskich. Tymczasem sprawami kościoła zarządzali wikariusze diecezjalni, którzy, nie mając powagi biskupiej, nie mogli skutecznie wpływać na duchowieństwo, a z drugiej strony, bojąc się utracić posadę, niewolniczo nieraz ulegali rządowi, lub pierwsi dawali początek do ucisku kościoła. Rząd rosyjski korzystał z pensyj, należących brakującym biskupom, szafował nimi na opłacanie i gratyfikacje zdrajcom i gnębicielom polskości.

Katarzyna II zabrała biskupom naszym dobra w wartości na ów czas 30 milionów rubli. Car Mikołaj I zrobił więcej, gdyż wszystkim kapitułom i proboszczom, oraz seminariom i klasztorom zabrał majątku 141 milionów 850 tysięcy rubli, a mimo to seminaria utrzymywały się, wznosiły się i odnawiały się ofiarnością parafian. Nawet członkowie kolegium petersburskiego byli opłacani stosunkowo licho, gdyż po 700 rubli rocznie, a ekonom prawosławny tegoż kolegium z ramienia dyrektora Departamentu Obcych Wyznań brał 1.500 rubli. Potem członkowie pobierali 1.200 rubli, a ekonom 2.500 rubli.

Oto machiawelskie rządy rosyjskich carów, którzy okropnego bratobójstwa dopuścili się na Polakach, którym solennie obiecywali przy podziale Polski, że zachowają i uszanują ich narodowość i religię.

Prześladowanie unii przez Rosję.

Ale co innego obietnice, a co innego myśl ruska carów i ich dążenia do zlania się, jak pisał Puszkin, słowiańskich strumyków w ruskim morzu. Najwięcej od carów rosyjskich ucierpiała ludność, która wyznawała wiarę grecko-katolicką, czyli unicką. Zjednoczenie kościoła ruskiego, czyli wschodniego, w Polsce po wielu zabiegach przywiódł do skutku Michał Rahoza, metropolita kijowski, Halicki i całej Rusi, w roku 1596 w Brześciu Litewskim (nad Bugiem). Akt zjednoczenia z Rzymem podpisali władykowie ruscy: chełmsko-bełski Dyonizy Zbirajski, włodzimiersko-brzeski Hipacy Pociej, czernihowsko-osterski Innocenty Borkowski, halicko-lwowski Hipacy Pociej w zastępstwie Giedeona Bałabana, który podpisu odmówił, perejasławski Sylwester Jaworski, pińsko-turowski Leoncjusz Jastrzębiec Pełczyński i tegoż koadjutor Jan Hohoł, przemyski Michał Leliwa Kopystyński, siewierski Jan Leżajski, arcybiskup połocki Hermogen. Odbyło się to zjednoczenie z błogosławieństwem papieża Klemensa VIII i z wiedzą Zygmunta III, który uniwersałem 15 grudnia 1506 r. uznał synod, na którym to zjednoczenie nastąpiło, za ważny. Odtąd unia ta trwała pomimo różnych przeszkód ze strony schyzmatyków i rozwijała się na chwałę Boga i pożytek narodu. Unia ta dała kościołowi św. Józefata męczennika. W roku 1795 po przyłączeniu ziem polskich do Rosji Katarzyna II połowę unitów poleciła zaliczyć do prawosławia, a tym samym do Rosjan. Car Mikołaj I resztę unitów gwałtem wcielił do tegoż prawosławia. Pozostała tylko garstka unitów w tak zwanym Królestwie Kongresowym na Chełmszczyźnie i Podlasiu do roku 1875, którą również gwałtem wcielono do schyzmy.

Co mówił Mickiewicz o polityce Moskali względem Polaków.

A teraz zastanowić się wypada nad tym, czy unici i w ogóle mieszkańcy Litwy, Rusi i Podola byli pochodzenia rosyjskiego czy moskiewskiego. Nie przytaczam Nestora, kronikarza ruskiego, który mieszkańców nad Dnieprem nazywa Polanami, a Wiatyczów i Radymiczów, czyli mieszkańców z nad Sorzy i Oki, Lachami, czyli lechickiego pochodzenia, ale przywodzę Mickiewicza, który w przedmowie do III części Dziadów tak pisze o polityce Aleksandra I około roku 1822: Polityka imperatora Aleksandra I, przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać i gruntować i pewny brać kierunek.

Ks. Dr Stanisław Ufniarski.

Grabarze życia — grabarzami Polski!

Od czasu do czasu poruszane przez uczonych i ludzi minorum gentium zagadnienie o przepełnieniu kuli ziemskiej ludnością było i jest zagadnieniem czysto teoretycznym. Przyroda bez naszej pomocy poradzi sobie z każdym nadmiarem i tak, jak w granicach utrzymuje świat roślinny, utrzyma także ludność.

Dziwna rzecz, że od jakiegoś czasu wśród tych narodów, które może mogłyby sobie pozwolić na zbrodnie ograniczenia swej ludności, właśnie najsilniej, najmocniej, najszczerzej i najskuteczniej propagowana jest obfita progenitura...

Były czasy, że w Polsce jedno tylko dziecko w rodzinie uważano za dopust Boży. Zwykle cieszono się z każdego nowego przybysza do licznej nawet rodziny, słusznie uważając, że gdzie pięcioro ma co jeść — tam i dziesiąte potrafi się używić. Te myśli były w Polsce dawniej. Stary Maćko z Bogdańca, gdy do skutku doszły „zmówiny" Zbyszka z Jagienką, z radości zatoczył się, a spojrzawszy na malwy, rzekł:

— Dużo was jest, ale Gradów będzie więcej.

Krzepkie były matki, mocarne potomstwo.

Dziś na kwaterach cmentarnych, przeznaczonych na dzieci, co trochę świeża mogiłka wyrasta; byłby to bieg życia, bardzo bolesny dla rodziców, ale zwykły; dziwne, że jednak tych mogił w stosunku do lat przedwojennych, jest mało; należałoby się cieszyć, że współczesna medycyna nie pozwala dziesiątkować kolebek i wierzyć, że naród nasz szybko, potężnie wzrasta i że wciąż przybywa coraz lepsze i silniejsze pokolenie...

Kłam temu zadają mogiły młodych matek...

Dzisiaj jest już takie nastawienie, nie tylko po miastach, ale i po zapadłych wsiach, że nie do znachorki, nie do jakiejś „mądrej baby", ale wprost, śmiało, bez najmniejszego krępowania, bez poczucia, że to jest zbrodnia — przywozi chłop swoją kobietę i pyta „gdzie to mieszka ten, co potratki robi?"

Nie ma mogiłek na cmentarzach — przybywają mogiły kobiet, którym się „nie udało", rzadko napełniają się trupkami kubły i kloaki, częściej — piec — by śladu nie zostawało...

Nie drżymy przed hitlerią ani komuną. Nie boimy się wojny. Przetrwać potrafimy każdą klęskę i każdy dopust Boży. Nie straszny nam żywioł ognia ani wody. Póki żyjemy — nie zginie Polska! Zginie jednak, gdy braknie tych, którzy mają żyć.

Nie ten jest grabarzem, kto dół kopie na cmentarzu, ale ten, kto powołany do najszczytniejszej służby, kto stać winien na straży dobra ludzkości, a przede wszystkim własnego kraju, — dla zysku, dla lepszego bytu, dla poszerzenia swej stopy życiowej — ma śmiałość (sumienia taki człowiek nie ma) kopać Polsce grób...

Żarki, w maju 1939 r.

Ks. Dr. Stanisław Ufniarski 6)

Monografia parafii Żareckiej.

A wtedy ktokolwiek znajduje się w pobliżu ruin kościoła, nie może się oprzeć uczuciu przemożnego strachu; włosy się podnoszą, ciało zimny pot oblewa, a nogi jak oszalałe same pędzą do domostw ludzkich.

I powstała wśród ludu legenda, że skarby przy świątyni zakopane być muszą i pod obroną są złego... I dlatego wciąż się zjawiają poszukiwacze skarbów, którzy czy to w noc św. Stanisława, czy to w noc Świętojańską, czy na św. Annę przychodzą kopać, spodziewając się, że wtedy „złe" nie będzie miało mocy, a trzewia ziemi oddadzą to bogactwo, jakie w swym wnętrzu ukryły.

I dlatego co roku mury kościółka coraz większemu ulegają zburzeniu i coraz więcej dołów wykopanych jest wokół.

Ludzie, że to wszystko zawsze chcą sobie wytłumaczyć, o zapuszczeniu starych ruin taką podają legendę:

Było to w czasie najazdu szwedzkiego. Szwedzi wpadli do kościółka św. Stanisława, a nie znalazłszy żadnych drogocenności z niczym wyszli. Ale żołnierz jeden, Polak, co ze Szwedami chodził i w szwedzki kolet był ubrany, wiedział, że na wieżyczce są dzwony ze srebra ulane; zakradł się więc do kościoła w nocy, zdjął dzwony, wykradł je i z wielkim wysiłkiem wyniósł. A gdy obchodził Żarki, ugrzązł w łasze piaszczystej, która od Żarek prawie do Jaroszowa się ciągnie, a ponieważ świt był blisko, kopać zaczął w piasku schowanie na dzwony, zapamiętał się w tej pracy. Już dół był na jego wzrost głęboki, a on wciąż kopał, a gdy już dół był na półtora człowieka, dzwony, co na krawędzi dołu stały, wzruszyły ziemię i przysypały kopacza. Miast krzyża; na grobie żołnierza stanęły trzy dzwony srebrne. A gdy rano wierni nie znalazłszy dzwonów w kościele, rozbiegli się po okolicy gonić świętokradcę, ujrzeli na grobie owego żołnierza trzy dzwony z kościółka św. Stanisława, które za ludzkim zbliżeniem się znikły...

Drugą legendę podaje w swej monografii Zagłębia Dąbrowskiego Kantor Mirski: „SREBRNE DZWONY".

Po pożarze, który stare Żarki strawił w r. 1664, kościółek św. Stanisława w częściowej ruinie dość długo jeszcze stał na wzgórzu, a z wieży jego strzelistej rozbrzmiewał nieraz przepiękny głos srebrnych dzwonów. Największy zwał się Stanisławem, średni Wojciech, zaś mały nosił imię Maria.

Było to w czasie najazdu szwedzkiego w 1655 r.

Gdy Szwedzi co siedzieli na Pilicy i Ogrodzieńcu, dowiedzieli się o srebrnych dzwonach w kościele żarkowskim, postanowili je wykraść. Dowiedzieli się o tym mieszkańcy Żarek, którzy stale myśleli o odbudowaniu kościółka. Rada w radę i postanowiono dzwony ukryć. Sprawę oddano w ręce czterech mieszczan. Ci nie namyślając się wiele, uradzili dzwony w najbliższą noc wywieźć do lasu, co widniał w stronie południowej i tam zatopić je w jeziorze, co leżało przy ścieżce prowadzącej do Myszkowa. (Ślady owego jeziora w postaci niewielkiego stawu widnieją do dzisiaj w lasach między Jaworznikiem a tak zw. Helenówką).

Gdy nastała noc, gdy miasto usnęło, czterech spiskowców przygotowawszy uprzednio wóz, podciągnęli go przed wieżę. Przed rozpoczęciem pracy najstarszy ze sprzysiężonych, przyklęknąwszy pod dzwonami, przywarł wargami do zimnego śpiżu a potem położywszy twarde spracowane dłonie na dzwonie największym, kazał uczynić to samo trzem towarzyszom i odebrał od nich przysięgę, naprędce przez siebie ułożoną, że nie zdradzą tajemnicy. Po uroczystej przysiędze, spuszczono dzwony z wieży, złożono z trudem na wóz który następnie pociągnęło w stronę lasu osiem rąk wśród stłumionego łkania. Za miastem zaprzągnięto do wozu woły, przygotowane na łączce z wieczora. Po godzinie podróży, zatrzymano się nad jeziorem. Wśród serdecznego płaczu, ściągnięto najprzód z wozu „Stanisława"; a umieściwszy na pochyłej tarcicy modrzewiowej zsunięto go w otchłań spokojnego jeziora.

Zabulgotała woda, wyprysły wokół z tafli jeziora fontanny kropel, obryzgując czterech „grabarzy" dzwonu.

Po lesie rozszedł się gorący szept... Ile minut w godzinie a godzin w wieczności tylekroć bądź pochwalon...

Za chwilę chybnął się po tarcicy mniejszy „Wojciech"; a gdy przyszła kolej na „Marię" miesiączek wychynął się zza chmury i oblał uznojone trudem czoła mieszczan tysiącem barw, które migotały w rzęsistych łzach płynących po bróździach i twarzy. Ucałowali kolejno zimne ciało ostatniego, powtórzyli przysięgę i „Maria" pogrążyła się w odmętach.

Zaledwie ukończyli robotę, a tu zadudniała ziemia pod kopytami końskimi od Włodowic. To nadjeżdżali Szwedzi po dzwony. Wystraszeni mieszczanie rzucili się do ucieczki, lecz w tym momencie posłyszeli bicie dzwonów, wydobywające się z jeziora, a bicie to było tak rozgłośne, że ściągnęło bandę szwedzką nad jego brzegi. Stali długo zdumieni, a gdy woda na jeziorze zaczęła się burzyć, gdy bicie dzwonów się wzmogło, przestraszeni knechci z okrzykiem „czary" nawrócili konie i w panicznym strachu odjechali z powrotem.

Od tego czasu dzwony żarkowskiego kościółka, leżą spokojnie na dnie jeziora".

Szkoda, że sypiących się ruin kościółka, nie można zabezpieczyć przed dalszą zagładą. Ofiarna parafia żarecka, nie może od razu dokonać wszystkich remontów, a czas nie czeka, wichry, nawałnice i mrozy nie ustają w swej pracy.

Dziwna rzecz, że był nawet taki czas, że do kościółka i do ziemi na której on stał, od wieków będących własnością katolickiego kościoła parafii, przyznać się chciał jako do swej własności jeden z obywateli żareckich i nosił się z zamiarem rozebrania resztek murów i wybudowania z tego materiału stodoły. Była też i taka wiosna, że cała zachodnia strona kościółka, była zawalona gnojem zwiezionym tu na uprawę pól przez tego gospodarza, chodziło przecie o stworzenie pozorów prawa do tytułu własności.

Dziś już tylko niemądry i przewrotny człowiek odważyłby się odebrać parafii to, co od wieków do niej należało.

20 maja 1939 r. z plebanii żareckiej, po Mszy św., wyruszyło 40 ludzi, z wielkim wysiłkiem niosąc ciężki 5-cio metrowy betonowy krzyż. Zanieśli go na rękach. Nie daleko jest od plebanii żareckiej do ruin kościółka św. Stanisława a przecie półtorej godziny trwała ta droga.

A gdy zaczęto kopać dół, na głębokości 1 metra znaleziono kości ludzkie grube, jeszcze twarde i dobrze zachowane.

I oto, przed kościółkiem, przed którym ostatnio nikt już czapki nie zdejmował, stanął znak Męki Pańskiej, a na betonowym krzyżu zawisła pasyjka, którą prawie przed 100 laty odlano jako pierwszy odlew z cyny w wielkich później zakładach przemysłowych Steinkellera w Żarkach.

Następnego dnia na doroczną uroczystość poświęcenia pól wyruszył tłum wiernych z kapłanem na czele pod krzyż na górze.

I wspomnieli ludzie te czasy, kiedy kościół stał w chwale, kiedy pradziady ich tu na górze żyli, rolę uprawiali i dzieciom swym chleb w rękę dawali; wspomnieli głody, mory i wojny, a widząc, że wszystko na ziemi jest doczesne i przemijające z pokorą serca oddali hołd Temu, Który jest Wieczny i Który, choć dziś tylko z krzyża do ludzi przemawia i w sercach ich panuje, zawsze jest Królem Wieków Nieśmiertelnym.

Żarki, w maju 1939 r.

Bezczeszczenie krzyży w Niemczech trwa.

W Monasterze (Minster) przed kilku tygodniami „nieznani" sprawcy zburzyli w nocy krzyż wznoszący się na jednym z placów miasta. Katolicy krzyż ten odbudowali i przed niedawnym czasem ustawili na placu z powrotem. Świętokradcy znów w nocy krzyż ten zbezcześcili rozbijając głowę Ukrzyżowanego i smołą zasmarowując pozostałą cześć krzyża. Sprofonowany krucyfiks na żądanie policji z placu usunięto. W obu tych wypadkach przeprowadzone przez policję śledztwo nie wykryło — jak to jest rzeczą zwykłą w Trzeciej Rzeszy — sprawców profanacji. Natomiast w tych dniach czerwoną farbą zasmarowano drzwi parafialnego kościoła Ducha św. w tym samym mieście. Sprawcy, oczywiście znów są „nieznani".

Gdy zapanował mrok.

POWIEŚĆ.

Była godz. 7. Konstantyn Szuabe zaproszony był na ósmą.

Sir Robert siadł wygodnie w klubowym fotelu w palarni, wyjął papierosa z północno-amerykańskiego tytoniu. Papieros zawinięty był dla ochrony aromatu w liść z kukurydzy i owiązany cienkim jedwabnym sznureczkiem zielonego koloru.

Gdy się profesor zaciągnął raz i drugi, na twarzy jego odbiło się pełne zadowolenie.

W sali, mimo że przy kilku stolikach grano w szachy, a kilka osób czytało czasopisma, było zupełnie cicho. Duży zegar odbijał swe sekundy równo i tylko jego tik-tak naruszało ciszę.

Lwellin z nudów otworzył pierwszą, po jaką mógł ręką sięgnąć, ilustrowaną gazetę. Było to tanie brukowe pismo, szeroko zwykle opisujące życie i jego „wesołe" strony. Gdy profesor leniwie zabierał się do przeglądu zdarzeń dnia ubiegłego, wzrok jego padł na artykuł wielkości dwóch łamów, ilustrowany podobiznami aktorów i aktorek. Artykuł zawierający przegląd życia teatralnego za rok ubiegły; napisał go dość znany i wzięty krytyk...

Lwellin zaczął czytać:

— „Scena nasza powiększyła się o sześć tancerek, które przed tym występowały w paryskim Trokadero. Taniec ich cieszy się ogromnym uznaniem widzów, gdyż oparty jest nie tyle na technice, ile wrodzonym pięknie — gracji. Także i kuplecistka, która wraz z nimi przybyła z Francji na występy do nas, wykonuje swój numer z ogniem i wrażeniem, a jednak patrząc na te piękne kobiety na naszej scenie, nie wolno mi nie wspomnieć o błyskotliwej Gertrudzie Gent, która jeszcze tak niedawno była ozdobą naszej sceny. Operetka nasza, z racji ustąpienia z desek teatralnych tej aktorki, poniosła stratę, jaką przez długi czas trudno będzie zastąpić. Gertruda Gent wśród towarzyszek pracy zajmowała szczególne miejsce. Długo w naszej pamięci zostanie jej postać, uśmiech, głos i królewskie ruchy. Na podstawie informacyj, otrzymanych w zarządzie teatru, dowiedzieliśmy się, że znana ta aktorka na zawsze porzuciła teatr i scenę. Powód zniknięcia ulubionej przez wszystkich przyjaciół teatru aktorki, jest do dziś tajemnicą. Także i miejscowość, do której się udała, jest nieznana. Zostaje nam tylko wraz z innymi wyrazić żal, że nie ma jej wśród nas; nie ukryję jednak tego, że byłbym szczęśliwy, gdyby te kilka słów wpadło w jej ręce i gdyby się choć w ten sposób dowiedziała, że wyrazy te odzwierciadlają ogólne pragnienie, by wróciła do teatru i dalej zachwycała nas swym wspaniałym talentem."

Obok artykułu był portret Gertrudy Gent. Lwellin chciwie patrzył na zdjęcie. Do serca napłynęła mu fala wspomnienia grzesznych upojeń. Żadna kobieta nie wywarła na niego tego wpływu, jak Gertruda: Stała sie jakby częścią jego życia. Dla swej namiętności nie zatrzymał się przed niczym, podeptał więzy małżeńskie, wyparł się prawdy w nauce, porwał się na czyn potwornego oszustwa i oto... Gdy spieszył z powrotem, po dokonaniu swych zamysłów, gdy ręce miał pełne złota i mógł zadowolić wszystkie zachcianki swej kochanicy — nieznana mu, mocarna siła odgrodziła ją od niego. Młody ksiądz stanął przed nim jako uosobienie siły ducha i orzekł: „Gertruda nie wróci".

I rzeczywiście aktorka znikła, jak ginie mrok przy wschodzie słońca.

Poszukiwania Lwellina i całego sztabu najętych do tego ludzi nie przyniosły nic. Kościół okrył ją swą tajemnicą, przykrył całunem i na zawsze ukrył przed grzechem.

Pożerała więc wielkiego uczonego tęsknota od chwili, gdy stanął w pełni tryumfu, jako gorejący płomień nauki, świecący wszystkim: wielkim i maluczkim.

Przed wyjazdem do Palestyny dziedzina religii była dla Lwellina rzeczą najzupełniej obojętną i obcą mu była myśl, jaki wpływ czyn jego wywrze na losy Kościoła.

Gdy po powrocie ujrzał, że wybrana wśród wszystkich, gardzi grzesznym związkiem i rzuca go i kryje się w cieniu Łodzi Piotrowej — z radosną nienawiścią patrzył, jak się rysują mury Kościoła i jak coraz większy chaos pustoszy katolicką religię. Nienawiść Lwellina gniew i wściekłość zaczęła dorównywać uczuciom Konstantyna Szuabe. Często chwytał się na tym, że myśli jego krążyły wokół postaci młodego księdza, często wyobrażał sobie w jaki sposób zemsta jego dosięgnie wiernego sługi Bożego...

— — — — — — — — — — — — —

Gdy lokaj wprowadził do palarni milionera, który przybył punktualnie o godz. 8, — żyd z zadziwieniem zobaczył, że w całej postaci uczonego widać niepokój i zdenerwowanie. Szuabe gubił się w domysłach, co wpłynęło z taką siłą na nie bardzo ślepe narzędzie swych zamysłów i postanowił tegoż wieczora dowiedzieć się całej prawdy.

Sam milioner także nie miał humoru. Dotychczasowe opanowanie i pewność siebie ustąpiły na rzecz zmęczenia i złego samopoczucia. Gdy zasiedli do stołu, przemysłowiec nerwowo bawił się zastawą i nie zwrócił najmniejszej uwagi na wyszukane dania, które troskliwie wybrał uczony i które z wielkim nakładem i starannością przygotowano w kuchni.

— Wszystko na dobrej drodze — zaczął Lwellin. — Książka moja ma się już ku końcowi. Prawa na wydanie zakupiła wczoraj Ameryka. Niektórzy z teologów otrzymali już polecenie napisania repliki na moje wywody. Kto mógł przewidzieć, że podniesie się w świecie taki gwałt i szum. Religie wywróciły się na nice... Czytałem opisy o, prawie jak z bajki wyjętych, pańskich mocnych w skutkach odczytach na północy Anglii...

A jak przedziwnie smaczne to danie ze szparagów!...

— Jakoś nie mam dziś chęci do rozmowy na ten temat. Muszę się przyznać, że nerwy mam trochę nie w porządku; zdaje się, że jestem przemęczony i dlatego jestem w takim niemądrym nastroju, jak gdybym ustawicznie wyczekiwał jakiegoś nieszczęścia... Idzie dotąd wszystko jak po maśle, a mnie ogarnia niepokój.... Całkiem głupia sprawa! Niech pan powie, profesorze, czy nie jest to godne zastanowienia, że umysły ludzi tak wysoko wykształcone i czynne jak nas obydwu, są jednak niestety zależne od czynności wątroby.

Wypowiadając te słowa, Szuabe mimo woli się uśmiechnął, a chwilowa zmiana rysów twarzy wykazała w tym zawsze równym i spokojnym obliczu głębię wewnętrznej męki i rozterki duchowej. Szybko jednak opanował się, a nie chcąc wydać swego wnętrza, rzekł:

— Gdy przyszedłem do klubu, zastałem pana czymś mocno przejętym. Był pan cały rozdygotany. Nie pojmuję, dlaczego pan nie jest szczęśliwy? Długów pan nie ma, na pańskim koncie w banku leży 50 tysięcy funtów szterlingów, jest pan sławny, cały świat jest u pańskich stóp.

— To prawda — mam wszystko, czego łaknąłem przed kilku miesiącami. Cóż z tego, kiedy znikła pobudzająca mnie do tego sprężyna.

D. c. n.

Z niezapomnianych przeżyć. 8)

W WIECZNYM MIEŚCIE.

Jeśli kiedykolwiek, Drogi Czytelniku, wybierzesz się do Rzymu, przekonasz się sam na sobie, ile głębokich wzruszeń powoduje zbliżanie się do Wiecznego Miasta. Jestem mocno przekonany, że podobnie jak my, wpatrywać się będziesz z bijącym sercem, w daleką przestrzeń, pragnąc co rychlej dojrzeć może po raz pierwszy w życiu mury tego miasta, do którego zbiegają się myśli i uczucia całego katolickiego świata.

W naszym wypadku nie obiecywaliśmy sobie wprawdzie dojrzenia murów miejskich, ani wyniosłych kopuł i wieżyc kościołów. Mrok już bowiem zapadł na dobre i tylko wielkie ogniska świetlne zwiastowały nam, że Rzym jest blisko. Wreszcie dojrzeliśmy w oddali rozlane na szerokiej przestrzeni całe morze świateł. Nie mieliśmy już żadnej wątpliwości: to był Rzym.

Szybko zabieramy nakrycia i mniejsze walizki, szykując się do opuszczenia pociągu. Czekamy teraz na korytarzach wagonów. Biała plama świetlna rośnie w naszych oczach. Pojawiają się wreszcie pierwsze ulice i domy, dostrzegamy tramwaje, autobusy, ruch uliczny. Jeszcze kilka minut i pociąg nasz zatrzymuje się na gównym dworcu, zwanym tu „Termini". Wysiadamy szybko, przechodzimy przez zapełnione perony i po chwili jesteśmy już na placu, gdzie oczekują na nas przewodnicy z tabliczkami, na których podane są nazwy naszych pensjonatów.

Mnie wyznaczono pensjonat Leoncini, położony jak się okazało niedaleko dworca. Staję więc obok właściwego przewodnika, polskiego studenta prawa, przebywającego od kilku lat w Rzymie, jak się o tym rychło dowiadujemy. Zbieranie pielgrzymów trwa dość długo, nadarza się więc okazja do poczynienia pierwszych obserwacji na bruku rzymskim.

Bodaj pierwszym widokiem, który zwrócił naszą uwagę, były szeregi młodzieży włoskiej, przybyłe równocześnie z nami, zapewne na jakiś swój zlot. Przechodzą właśnie trójkami obok nas. Jest ich dużo. Wszyscy umundurowani jednakowo, niemal po wojskowemu. Zielone, wojskowego kroju marynarki, takież spodnie spięte u kostek, białe getry na obuwiu, czarne furażerki z pomponami na głowach, jednakowe plecaki u wszystkich, wszystko to tworzyło dość piękną całość. Gdyby nie młode twarze, smagłe, najczęściej ładne, możnaby pomyśleć, że przechodzi wojsko, zwłaszcza że na czele tych oddziałów szli autentyczni wojskowi, nie wiele zresztą różniący się z ubioru i wzrostu od swych podkomendnych. Za chłopcami idzie młodzież żeńska, również umundurowana jednolicie.

Ruszamy wkrótce i my do pensjonatów. Tam następuje przydział pokoi, odbieramy swoje walizy, które wkrótce przywieziono i dzielimy się wrażeniami.

ZACZYNA SIĘ MAKARON.

Nie spodziewaliśmy się, że otrzymamy tego dnia jeszcze kolację. To też gdy wezwano nas do pokoju jadalnego poszliśmy nie tyle głodni — ile ciekawi, co też nam podadzą. Otrzymaliśmy oczywiście makaron w rolkach, podlany jakimś sosem, do tego świeże bułki i wino w karafkach. Odtąd makaron stał się naszym codziennym pożywieniem. Za wyjątkiem śniadań, na które dawano nam kawę z mlekiem i bułki z masłem lub marmoladą, poza tym dwa razy dziennie tj. na obiad i kolację mieliśmy zawsze makaron. Tylko że raz w postaci długich rolek, to znów jako krótkie lecz grube rurki, to znów w postaci gwiazdek i t. d. Zawsze oczywiście dodawano do tego wino. Zrozumiałem wtedy dwie rzeczy: skąd się bierze nieoficjalna nazwa Włochów i po wtóre, że bez wina trudno byłoby znosić przez dłuższy czas podobny pokarm. Ono to bodaj pozwalało nam zachować zdrowie przez cały czas naszej pielgrzymki.



Warszawa ma pozyskać godny stolicy Pomnik Chrystusa Króla. Rzeźbę wykonał artysta Stanisław Jackowski. Obecnie rozwija się dyskusja na temat miejsca na którym pomnik powinien stanąć i projektu rzeźby.

ZWIEDZAMY MIASTO.

Po kolacji udajemy się na zasłużony spoczynek. Co to była za wspaniała noc, pierwsza w łóżkach po trudach długiej podróży. Spaliśmy też jak zabici. Nazajutrz o godz. 7 — pobudka. Spiesznie spożywamy śniadanie i udajemy się na zbiórkę na pobliski plac. Tu już czekają wielkie autokary, mające nas obwieźć po Rzymie.

Pierwszym celem wycieczki jest kościół św. Pawła za murami. Jedziemy dość długo, mijając po drodze wspaniałe gmachy, jakieś ruiny, szczątki murów, place, pomniki, ogrody, fontanny, obeliski itp., pieczołowicie pielęgnowane zabytki i ozdoby Rzymu. Stajemy wreszcie przed Bazyliką.

Wydała nam się najpiekniejszym kościołem świata. Z zewnątrz, przed wejściem, rzędy wysokich kolumn otaczają dziedziniec z marmurowym posągiem św. Pawła Apostoła. A wnętrze? Cud świata. Olbrzymia świątynia, przedzielona czterema rzędami wspaniałych kolumn na pięć wielkich naw, wydaje się raczej jakimś pałacem niż kościołem. Marmurowe posadzki lśnią czystością, że trudno niemal zdobyć się na odwagę, aby wstąpić na nie. Przepiękny sufit, posągi, obrazy, przykuwają uwagę.

Na środku kościoła wznosi się ołtarz, przy którym jakiś biskup w licznej asyście odprawia nabożeństwo wielkopiątkowe. Duchowieństwa sporo, wiernych nieco więcej nad pół setki.

Chwilę trwamy na modlitwie, po czym zwiedzamy jeszcze prześliczne baptysterium (kaplicę chrzcielną) oraz krużganki klasztoru, z pięknymi kolumienkami kręconymi, tablicami nagrobnymi, kamiennymi trumnami, jakimiś wykopaliskami, zgromadzonymi tu w wielkiej liczbie, jak w muzeum. Chodzimy skupieni. Odległa przeszłość przemawia do nas z powagą i siłą. Dobrze się stało, że tu właśnie zetknęliśmy się z nią po raz pierwszy.

Pełni wrażeń nieoczekiwanych a silnych siadamy do naszych wozów, którymi dostać się mamy do Bazyliki św. Piotra. Ale o tym dopiero za tydzień.

Ks. St. Gałązka.

Sam czytaj i wśród znajomych rozpowszechniaj „NIEDZIELĘ".

Włodzimierz Sulima Popiel.

Historia miasta Zawiercia i jego parafii.

Z okazji VII. Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego.

Zawiercie dawne należało od czasów niepamiętnych do parafii rzym. kat. w Kromołowie, zaś od kiedy powstało Duże Zawiercie, przydzielono je czasowo do parafii rzym. kat. w Mrzygłodzie. Parafię własną ma Kromołów jeszcze od XIII wieku.

W połowie XIX wieku przeprowadzoną została przez Zawiercie kolej żelazna (warszawsko - wiedeńska) i od tego czasu zaczęła się miejscowość ta rozbudowywać i wzrastać. W tym czasie wybudowano obok stacji kolejowej żydowską fabrykę szkła Reichów, a drugi żyd Mameiok widząc wiele korzyści w nowej linii kolejowej, jak również w wielkiej ilości wody, wybudował przędzalnię bawełny — poruszaną siłą płynącej Warty. Celem stałego rezerwowania zapasów wody, pobudował stawy, które połączył przepływającą Wartą. Dziś jednak stawy te zatruwające powietrze, są dla miasta zbędne, gdyż fabryka jest obecnie poruszana siłą pary.

Kapitaliści berlińscy Ginsbergowie przekonawszy się, że fabryka Mameloka dobrze prosperuje — nabyli ją, następnie rozbudowali przędzalnię, tkalnię, drukarnię i blich. I teraz dopiero zaczął się tutaj wielki i głośny podówczas wyzysk i gnębienie polskiego robotnika, kiedy za pracę od godz. 5 rana do 9 wieczór płacono mu od 10 do 50 kop. najwyżej.

Już w r. 1870 zatrudniała fabryka przeszło 3 tys. robotników. Ludność Zawiercia stale wzrastała. U schyłku XIX wieku — miejscowość liczyła przeszło 30 tys. mieszkańców, a w pierwszych latach XX wieku przekroczyła już ilość 40 tysięcy.

Ponieważ Ginsbergowie, właściciele fabryki — zamienionej na Tow. Akcyjne „Zawiercie" (T. A. Z.) — na posadach inżynierów, majstrów i kierowników poszczególnych działów zatrudniali wyłącznie fachowców sprowadzanych z Niemiec, nowy dyrektor fabryki Masłowski począł obcych przybyszów usuwać, a na ich miejsce przyjmował Polaków. Nadto zaczął budować domy dla pracowników i pierwszy on rzucił myśl ufundowania kościoła parafialnego, gdyż dla Zawiercia był parafią Kromołów.

Taka polonizacja fabryki nie podobała się wcale jej właścicielom, dlatego usunięto dyrektora Polaka, a na jego miejsce przydzielono żyda Lewenstama.

W odpowiedzi na to powstał w Zawierciu żywy odruch — między pracownikami i zastrajkowano.

I nie pomagały nic groźby rozmaitych delegatów i wystąpienia samego gubernatora, aby strajk ugodowo zlokalizować. Robotnicy nie ulękli się nawet sprowadzonych kilku sotni kozaków, którzy kwaterowali w fabryce szereg tygodni.

Strajkujący nie ustępowali, na ugody iść nie chcieli i w końcu zwyciężyli.

Dyrektora Lewenstama zaraz usunięto, a zarząd fabryki na postawiony mu przez robotników warunek — musiał złożyć 10 tysięcy rubli **na budowę kościoła parafialnego w Zawierciu.**

Na dyrektora powołano teraz Piotra Strzeszewskiego, który prowadząc dalej pracę podjętą przez dawnego dyrektora Masłowskiego razem z zawiązanym komitetem począł krzątać się około budowy kościoła parafialnego.

W r. 1894 wybudowano na terenie Dużego Zawiercia (przy ul. Łośnickiej — obecnie Piłsudskiego) kaplicę, która miała być filią kościoła w Kromołowie, a pierwszym księdzem sprawującym obowiązki duszpasterza był wikary Kromołowski ks. Franciszek Zientara — późniejszy proboszcz i prałat Zawiercki. W tym samym roku 29 września, ks. Zientara poświęcił plac pod budowę kościoła, którą ukończono przed wojną europejską.

Dzięki staraniom dyrektora fabryki T. A. Z. Straszewskiego wzniesiony został w Zawierciu wspaniały budynek szkolny, oraz dom ludowy i łaźnia. Wydatki na budowę szkoły w znacznej części pokryli miejscowi robotnicy z części funduszów rekompenacyjnych, za strajk w czasach pierwszej rewolucji rosyjskiej. Po ustąpieniu tegoż dyrektora, miejsce po nim w r. 1907 zajął St. Szymański, za którego wykończona została budowa domu ludowego.

Obecnie dyrektorem tej fabryki jest p. Edmund Dębski.

W czasie, kiedy Zawiercie wzrastało, a fabryka T. A. Z. regulowała swoje zobowiązania spowodowane strajkiem robotników, na terenie miasta poczęły powstawać rozmaite fabryki a to: Fabryka odpadkowa przędzy Berudta, Fabryka wyrobów lanych E. Erbega, Odlewnia i walcownia żelaza z wielkimi piecami Huldczyńskiego, oraz Wytwórnia pędni i maszyn „Sambor i Krawczyk" — jak również kilka mniejszych placówek przemysłowych.

(Dok. nast.).

Komitet VII Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Zawierciu.

Sekcja Finansowa. Dla okazania czci, jaką w swym sercu żywią wszyscy wierni dla Boga - Człowieka utajonego w Sakramencie Ołtarza, odbędzie się w dniach 28—29 czerwca Kongres Eucharystyczny.

Podczas tych świętych dni na podziękowanie za łaski tak hojnie otrzymywane od Jezusa odbędą się: nocna adoracja, nabożeństwa i wielka procesja po ulicach miasta.

Do wszystkich wiernych zwracamy się o ofiary na zorganizowanie i urządzenie tych uroczystości w odpowiednio dostojnej szacie.

Za Sekcję Finansową Komitetu VII Diecezj. Kongresu Eucharystycznego w Zawierciu.

Przewodniczący Sekcji Finansowej (—) Z. Kanczewski, Notariusz

Skarbnik: (—) L. Masłowski Dyrektok KKO. w Zawierciu.

Uprzejmie prosimy Szanownych Ofiarodawców przesyłać, ofiary Kongresowe na konto PKO. Nr. 305.530 na rachunek czekowy Nr. 18 (KKO. Nr. 18) lub na adres: Ks. kan. B. Wajzlera.

Gotów!

Uwaga Okręg Częstochowski.

Przypominamy, że w dniach 28 i 29 czerwca odbędzie się w Zawierciu Kongres Eucharystyczny. Obowiązkiem każdego katolika, a tym bardziej druha z KSMM. mieszkającego w sąsiedztwie Zawiercia jest wziąć udział w Kongresie.

Oddziały biorą udział w pełnych składach i ze sztandarami. Z Częstochowy wyjedzie pociąg popularny. Koszta przejazdu w obie strony nie przekroczą 2 zł. To też już dzisiaj każdy druh niech składa pieniądze, gdyż zdobycie 2 zł. naraz, może mu być trudnym. Tłumaczenie brakiem pieniędzy, też będzie nieuwzględnione.

Bliższe szczegóły o pociągu popularnym będą podane do wiadomości w odpowiednim czasie. Z Częstochowy uda się również wycieczka rowerowa. Zgłoszenia na wycieczkę rowerową należy nadsyłać do Centrali najpóźniej do 20 czerwca b.r.

Zbyt cicho.

Sędzia: — Czy głos sumienia nie przemówił jeszcze w oskarżonym?

Podsądny: — Słucham, panie sędzio?

— Pytam, czy nie słyszy pan jeszcze w swym sercu głosu sumienia?

— Oj, panie sędzio, jestem trochę przygłuchy.

Wiadomości z Diecezji

NOMINACJE.

Dekretem J.E. ks. Biskupa D-ra Kubiny ks. Józef Sobczyński, dotychczasowy Dyrektor Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej otrzymał na własną prośbę zwolnienie z zajmowanego stanowiska i mianowany proboszczem w Czeladzi.

Jednocześnie J.E. ks. Biskup zamianował nowym Dyrektorem Akcji Katolickiej ks. D-ra Władysława Pająka, dotychczasowego proboszcza parafii Koszelew. Ks. Doktór Pająk obejmie funkcje Dyrektora z dniem 1 lipca b.r.

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE.

W niedzielę, dnia 25 czerwca br. J.E. ks. Biskup Dr. Kubina udzieli w Częstochowie święceń kapłańskich piętnastu diakonom, wychowankom ostatniego kursu naszego seminarium duchownego.

Każde święcenia kapłańskie, przez które przybywa nowa gromadka pracowników Winnicy Pańskiej, stanowiły dotąd zawsze radosne przeżycie w całej młodej naszej i tak potrzebującej kapłanów diecezji. Nie można wątpić, że również i najbliższe święcenia znajdą silne echo w sercach wiernych.

Rozumiejąc dobrze, czym jest kapłaństwo i czym są kapłani w kościele, zanieśmy w tym dniu gorące modły do Tronu Bożego za młodych kapłanów, aby wyniesiony z Seminarium ogień idealizmu zachowali na całe życie i wnosili go na wszystkie placówki pracy. Jednocześnie też módlmy się w intencji nowych i dobrych powołań kapłańskich.

Diecezja nasza szczególnie ich potrzebuje. Niech więc znajdą się dobre i gorliwe serca, pragnące poświęcić się bez zastrzeżeń trudnej i odpowiedzialnej pracy kapłańskiej.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

W dniu 29 maja b.r. J.E. ks. Biskup Zimniak dokonał konsekracji nowych dzwonów dla kościoła w Czarnożyłach.

— Podczas wizytacji pasterskiej w Ostrówku w dniu 16 b.m. J. E. ks. Biskup Kubina dokona konsekracji kościoła parafialnego zbudowanego w ostatnich latach staraniem ks. kan. Wtorkiewicza na miejscu spalonego podczas pożaru, jaki nawiedził Ostrówek przed kilku laty.

— J.E. ks. Biskup Kubina odwiedził w tow. ks. dyr. Sobczyńskiego przed swym wyjazdem z Częstochowy letni obóz - kurs KSMŻ. w Poraju.

— W dniu 4 b.m. nastąpiło w Olsztynie uroczyste otwarcie obozu KSMM.

— Jasna Góra gościła w ub. niedzielę liczne pielgrzymki z całego kraju, zwłaszcza ze Śląska. W dniu 18 b.m. odbędzie się tu wielka pielgrzymka rzemiosła polskiego, połączona ze złożeniem votum

OFIARY.

VI Oddział KSMM. w Częstochowie złożył w naszej Redakcji na F.O.N. 20 złotych.

Również 20 zł. na F.O.N. złożył Oddział KSMM. w Gidlach.

10-cio lecie Sodalicji Marjańskiej Pań w Sosnowcu.

Dnia 21 maja w niedzielę odbyła się w Sosnowcu podniosła uroczystość 10-cio lecia Sodalicji Mariańskiej Pań, założonej w r. 1929. Uroczystość, która zgromadziła kilkaset osób z inteligencji katolickiej oraz delegatki pokrewnych organizacji, między innemi ze Śląska, rozpoczęła się nabożeństwem odprawionym przez ks. kan. Jankowskiego. Podczas nabożeństwa ks. kan. Jankowski wygłosił kazanie, w którym podniósł znaczenie Sodalicyj w historycznym rozwoju życia religijnego w Polsce, oraz dzieje powstania i zasługi Sodalicji Pań w Sosnowcu.

Po południu o godz. 17 odbyła się uroczysta Akademia mariańska w dużej sali Domu Katolickiego, którą po odśpiewaniu przez chór męski „Harfa" pod dyr. p. Godeckiego „Gaude Mater" zagaiła prezydentka Sodalicji p. M. Łukowska. W niezwykle udanej części koncertowej akademii wzięli udział prócz doskonałego chóru „Harfa" soliści. — Przede wszystkim więc z dużym opanowaniem techniki i szczerością w interpretacji grała na wiolonczeli p. Sobolewska przy akompaniamencie p. Strzeszewskiej wykonując „Air" Bacha i „Ave Maria" Szuberta. Ogólnie podobał się występ p. H. Mrokowskiej, która odśpiewała „Ave Maria" Gounoda i „Modlitwę do M. Boskiej" Prosnaka. Bardzo goraco oklaskiwana i zmuszona do bisowania była p. Irena Lewińska, sodalistka znana już z występów w radio, śpiewaczka obdarzona dużym talentem, wykonała: „Modlitwę" z op. „Otello" Verdiego, „Skąd pierwsze gwiazdy" Karłowicza i „Zatajenie" H. Wolfa

Długo niemilknącymi brawami dziękowano też za deklamację p. Justynie Ćwierkównie, która bardzo inteligentnie i z niekłamanym uczuciem interpretowała trudny wiersz Cypriana Norwida „Do Najśw. M. Panny Litania". Podczas akademii referat p. t. Elita Katolicka a elita społeczna" wygłosił promotor Związku Sodal. Intel. Żeńsk. w Polsce ks. R. Moskała T. J. z Krakowa.

Po uroczystej części programu, panie sodalistki zorganizowały dla swych miłych gości przyjęcie.

Zaznaczyć również trzeba, że Sodalicja Marj. Pań w Sosnowcu dla upamiętnienia pierwszego 10-cio lecia swego istnienia, ze wspólnych składek ufundowała do kościoła parafial. Wnieb. N. M. P. witraż i zrobiła duży piękny dywan do prezbiterium tegoż kościoła składając go pod stopy Matce Najśw. za Jej opiekę, łaski i pomoc w naszej pracy sodalicyjnej.

Rektor Częstochowskiego Seminarium Duchownego zawiadamia kandydatów do stanu duchownego, że podania o przyjęcie do Seminarium należy wnosić do Rektoratu w Krakowie, ul. Bernardyńska 3.

Do podania należy załączyć: świadectwo dojrzałości (maturę), świadectwo urodzenia, świadectwo lekarskie, świadectwa od ks. Proboszcza i ks. Prefekta oraz życiorys.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Przew. ks. Prob. Opalski w Łazach. Zawiadomienie o zwiększeniu ilości „Niedziel" dla parafii przyjęliśmy z radością. Dziękujemy za życzliwość dla pisma i życzymy powodzenia w dalszej pracy. Łączymy serd. pozdrowienia.

Przew. ks. Prob. Konieczny w Rząsni. Stosownie do prośby przesyłamy dla parafii 25 egz. więcej. Prosimy przyjąć wyrazy radości wraz z serd. pozdrowieniami. Portretów Ojca św. Piusa XII jeszcze nie mamy na składzie.

— **Przew. ks. Prob. Kruszyński w Kadłubie.** Niestety do treści listu zastosować się nie możemy ze względów od nas niezależnych.

Przew. ks. Prob. Kuras w Kalei. Za życzliwe uwagi dziękujemy serdecznie. O współpracę bardzo prosimy. Wyjaśnienia w związku z listem podamy drogą kor. Serd. pozdrowienia łączymy.

B. Badaczowi P. Św. Na list Pański nie odpowiemy wprost. Tyle błędów i fałszu niepodobna wyjaśniać w odpowiedziach redakcyjnych. Zresztą wątpimy, czy to przekonało by Pana. Wbrew pańskiemu twierdzeniu nabieramy przświadczenia, że źle jest, gdy do tłumaczenia Pisma Św. zabierają się ludzie bez wykształcenia. Co do obrony pańskiej Badaczy przed zarzutem szkodliwej działalności, to przypominamy, że wypowiedzisły się o tym już władze, rozwiązując tę śmieszną i szkodliwą sektę. To może i Pana przekona. Poza tym zechce Pan przyjąć małą radę: piszący do nas w słusznej sprawie podpisać się powinien norm. nazwiskiem i podać adres. Pan o tym zapomniał. Wobec tego anonimowo szerzej odpowiadać nie zamierzamy.

WEZWANIE.

SĄD BISKUPI CZĘSTOCHOWSKI

w sprawie o nieważność małżeństwa przez Bronisławę ze Skibów Klechniewską wytoczonej, wzywa pod odpowiedzialnością prawną **Antoniego Klechniewskiego** z niewiadomego miejsca zamieszkania, aby się stawił osobiście przed Sędzią delegowanym w kancelarii parafialnej przy kościele p. w. Matki B. Anielskiej w Dąbrowie Górniczej dnia **19 czerwca r. b.** o godz. 16-ej w charakterze pozwanego.

W razie niestawienia się sprawa będzie prowadzona zaocznie.

Częstochowa, dnia 24 maja 1939 r.

M. P. **ks. B. Wróblewski** sędzia.

ks. dr P. Kurczyński.

Wiadomości z kraju i ze świata.

Sprawy polskie.

ZGON Ś.P. KS. BISKUPA LISOWSKIEGO. W niedzielę nad ranem zmarł nieoczekiwanie J.E. ks. Biskup Franciszek Lisowski, ordynariusz diecezji tarnowskiej. Ś.p. ks. Biskup Lisowski urodził się 1.XI.1876 r. w Cieszanowie. Po ukończeniu gimnazjum i Seminarium duchownego otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1900. W r. 1928 zostaje mianowany biskupem pomocniczym we Lwowie, a w r. 1933 biskupem ordynariuszem w Tarnowie.

Zmarły arcypasterz odznaczał się nadzwyczajną dobrocią serca, za co gorąco był kochany tak przez kapłanów jak i wiernych. W sobotę przed zgonem udzielał święceń 130 alumnom. W czasie tych ceremonii zasłabł, wobec czego przyjął Ostatnie Sakr. Św. O godzinie 3 nad ranem nastąpił zgon. — Śmierć dobrego pasterza okryła całą diecezję grubą żałobą.

WIKARIUSZ GEN. DIEC. GNIEŹNIEŃSKIEJ. J.Em. ks. Prymas mianował ks. Ewarda van Blericq wikariuszem gen. diecezji gnieźnieńskiej.

250 CHORYCH NA JASNEJ GÓRZE W niedzielę ub. przybyła do Częstochowy pielgrzymka chorych w liczbie ok. 250 osób. Chorzy wzięli udział w nabożeństwie w kaplicy M. Bożej, wysłuchali kazania i otrzymali błogosł. Najświętszym Sakramentem.

ZJAZD DENTYSTÓW W CZĘSTOCHOWIE. Z inicjatywy miejscowego koła dentystów katolików odbył się w dniu 4 b.m. w Częstochowie pierwszy zjazd dentystów.

Uczestnicy w liczbie 60 osób wzięli udział w nabożeństwie na Jasnej Górze, poczem w gmachu SS. Zmartwychwstanek odbyli obrady zjazdowe w czasie których głęboki referat wygłosił p. dr. A. Bilik, prezes Diec. A. K. Po południu odbyła się wycieczka do Gidel z asystentem Koła ks. Off. A. Jatowttem.

PIELGRZYMKA P.C.K. Przybędzie w niedzielę dzisiejszą do Częstochowy pielgrzymka członków PCK., która złoży na Jasnej Górze specjalne wotum.

SEJM PRZY PRACY. Sejm nasz przyjął w ostatnim czasie projekty kilku ustaw, m. in. ustawę o pracy wzamian za wyznaczoną przez sądy grzywnę niemożliwą do ściągnięcia oraz ustawę o przyjęciu przez bezdzietne rodziny dzieci opuszczonych. Adoptacja daje przyjętemu na własność dziecku nazwisko przybranych rodziców i odbywać się może do lat 7.

WĘGIEL NAD BUGIEM. Prowadzone od kilku lat badania doprowadziły do odkrycia nad Bugiem na głębokości 200 m. pokładów wysokowartościowego węgla kamiennego. Natrafiono narazie na cienkie, do 50 cm. grubości pokłady. Istnieje jednak nadzieja odnalezienia pokładów grubszych

KATASTROFA SAMOLOTU. W okolicach Lublina wydarzyła się katastrofa samolotu prywatnego, którym wracali z rekolekcji zamkniętych hr. Tyszkiewicz i hr. Zamojski. Obaj pasażerowie ponieśli śmierć.

Sprawy obce.

SPRAWY GDAŃSKIE. W Gdańsku nadal hitlerowcy prowokują ludność polską. Po mocnej odpowiedzi rządu polskiego prześladowanie nieco osłabło, jednak nie ustało zupełnie. Ludność Gdańska coraz wyraźniej wypowiada się za utrzymywaniem swej niezależności.



Ś.p. ks. Biskup F. Lisowski, ordynariusz diec. tarnowskiej, zmarły w dniu 4 b. m.

KATASTROFA ŁODZI PODWODNEJ. Około brzegów Anglii zatonęła nowozbudowana, odbywająca pierwszą próbę podwodna łódź angielska Thetis. Jakkolwiek łódź zatonęła zaledwie na głębokości 40 metrów, ratunek okazał się daremny. Uratowano zaledwie 4 osoby. 97 innych, w tej liczbie technicy stoczni budującej łódź, członkowie admiralicji oraz marynarze, zatonęli.

WYWŁASZCZENIE PAŁACU ARCYBISKUPA. W czasie Zielonych Świąt, gdy arcybiskup Salzburga bawił w Wiedniu, oddziały hitlerowskie zajęły pałac biskupi, usunęły meble a pałac zajęły na koszary policji S.S. Arcybiskupowi wyznaczono zaledwie 3 pokoje w kącie gmachów, z których jednak arcybiskup na znak protestu zrezygnował.

KS. PAWEŁ W BERLINIE. Regent Jugosłowiański ks. Paweł wraz z małżonką ks. Olgą, złożył wizytę w Berlinie. Niemcy liczyły na to, że wizyta gości jugosłowiańskich przyniesie im nowe korzyści. Jak się jednak okazuje, ks. Paweł żadnych obietnic nie dał, oświadczył jedynie, że Jugosławia pragnie utrzymać z Niemcami zgodę zawartą przed trzema laty.

POD RZĄDAMI HITLERA. W Niemczech odczuć się daje ostatnio wielki brak rąk do pracy zwłaszcza na roli. Aby temu zaradzić usiłują Niemcy pozyskać robotników z innych krajów. Ponieważ polska granica dla emigracji sezonowej jest zamknięta, bierze się więc robotników z Czech i z Kłajpedy.

Gwałtowną akcję germanizacyjną prowadzą Niemcy w Czechach. Wywieźli stąd już co lepsze maszyny, teraz resztę fabryk obsadzają swoimi ludźmi, na miejsce Czechów, których usuwa się gwałtem i wywozi w głąb Niemiec. Dzieje się to szczególnie na pograniczu z Polską, w okolicach Witkowic. Codziennie ok. 60 Czechów traci pracę, a miejsce ich zajmują Niemcy.

Jak doniosły pisma w ostatnich czasach przeprowadzili Niemcy w armii dużą czystkę. Usunięto ok. 30 wyższych oficerów, nie pochwalających metod hitlerowskich.

Zniszczona przez wody Renu obronna linia na zachodniej granicy Niemiec jest gwałtownie naprawiana. Na robotach fortyfikacyjnych pracuje ok. 500 tys. robotników. Robotnicy ci źle odżywiani, zmuszani do długiej pracy nad siły szemrzą i buntują się. Często podobno spotkać można ulotki i napisy przeciw Hitlerowi. Odbudowa linii trwać będzie ok. 10 miesięcy.

Brak środków żywnościowych daje się coraz więcej Niemcom we znaki. Ostatnio przeprowadzają oni silną propagandę przeciw piciu herbaty i kawy, pod pozorem, że to szkodzi zdrowiu. W Królewcu ukazały się w sprzedaży... wrony. I znów wmawia się w ludność, że mięso wronie smakuje tak samo jak mięso z gołębia. I lud zajada wrony. Bo co ma robić?

O CZESKIE ZŁOTO. Rząd Czesko - Słowacki złożył niegdyś w Międzynarodowym Banku Rozrachunkowym zapas złota wartości 160 milionów koron. Obecnie upominają się o te pieniądze Niemcy. Początkowo wahano się z wydaniem złota, nawet w parlamencie angielskim podniesiono z tego powodu hałas. Obecnie jednak rząd angielski godzi się na wydanie złota, chcąc wykazać poszanowanie ustaw międzynarodowych.

SŁOWACJA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE. Szerzą się wiadomości, jakoby Hitler zamierzał rozebrać Słowację pod pozorem, że nie zdolna jest ona do samodzielnego życia. Część Słowacji miałaby się dostać Niemcom, część Węgrom. Nie wiadomo, ile w tym jest prawdy, w każdym razie wiadomość ta świadczy trochę o wciąż nowych apetytach niemieckich.

Z HISZPANII. Z Hiszpanii wyjechały już ochotnicze oddziały niemieckie i włoskie, żegnane uroczyście i zapewne z radością przez Hiszpanów. Obecnie tak Niemcy jak i Włosi czynią nacisk na gen. Franco, aby związał się z nimi i popierał ich politykę. Generał Franco jednak postępuje bardzo ostrożnie.

Sprawy gospodarcze.

Nowy środek do zwalczania chorób grzybkowych.

W ostatnich latach w Polsce bardzo rozpowszechnia się akcja ochrony sadów przed chorobami i szkodnikami dzięki znacznej opłacalności stosowanych zabiegów. W akcji tej jednak miałby miejsce jeszcze wyraźniejszy postęp, gdyby nie trudności jakie ma każdy początkujący sadownik z przygotowywaniem odpowiednich cieczy.

Mianowicie ciecze te wymagają przy sporządzaniu wielkiej staranności i pewnej umiejętności. Nawet tak prosta i tak zdawałoby się łatwa ciecz bordoska nastręcza wiele trudności. Bo to i dobrego wapna nieraz dostać nie można i siarczan miedzi trudno się rozpuszcza i, co ważniejsze, nie zawsze prawidłowo umie się badać odczyn cieczy, co jest rzeczą wielkiej wagi. Często też zapomina się co do czego trzeba wlewać: czy roztwór siarczanu miedzi do mleka wapiennego, czy też odwrotnie?

Trudności te powodują, że wielu sadowników woli używać do opryskiwania drzew ciecz kalifornijską, gdyż można ją nabyć gotową.

Jednakże, jak stwierdzono, ciecz kalifornijska daje gorsze wyniki w walce z czarnym grzybkiem owocowym jak ciecz bordoska, to też nie zawsze da się ją zastąpić.

Dużym krokiem naprzód w tej dziedzinie było wynalezienie gotowych preparatów miedziowych, odznaczających się taką samą skutecznością jak ciecz bordoska, lecz znacznie łatwiejszych w użyciu. Preparaty te także mniej są niebezpieczne, gdyż przy rozrabianiu ich trudno popełnić błąd, który mógłby odbić się nie tylko na skuteczności, lecz także mógłby spowodować uszkodzenie liści i owoców.

W Polsce już również istnieje taki gotowy preparat, całkowicie krajowej produkcji pod nazwą „BORDOSOL" wyrabiany przez Sp. Akc. „Azot" w Jaworznie. Jest to suchy preparat, który rozrobiony w wodzie, tworzy z nią doskonałą zawiesinę, długo utrzymującą się i doskonale przylegającą do roślin. Do opryskiwania drzew owocowych w obecnym okresie, to jest po okwitnieniu stosować należy 0,75-procentowy rozczyn to znaczy 3,4 kg. „Bordosolu" na 100 litrów wody.

Należy zaznaczyć, że „Bordosol" nie może być mieszany z zielenią paryską, gdyż mieszanina taka może spowodować uszkodzenia liści i owoców. To też jako dodatku owadobójczego trzeba używać arsenianu ołowiu lub arsenianu wapna w ilości 400 gramów na 100 litrów cieczy.

„Bordosol" nadaje się również doskonale do zwalczania chorób grzybkowych na warzywach, burakach cukrowych, winoroślí chmielu, tytoniu i innych roślinach, przy czym w tych wypadkach trzeba stosować rozczyn 1 procentowy.

Jak zaradzić odparzeniom u koni?

Odparzenia piersi, krzyża lub kłębu u koni spowodowane niedogodną uprzężą lub uciążliwą pracą bywają nieraz plagą dla gospodarstw rolnych. Odparzenia początkowe i lżejsze, kiedy jest tylko obrzęk i bolesności, należy leczyć zimnymi okładami przez dni kilka, dopóki objawy te nie zginą. Jeżeli jest zupełnie starta skóra, to należy co dzień jodynować, a potem smarować maścią cynkową. Konia nie używać do zaprzęgu aż do zupełnego wyzdrowienia. Odparzenie cięższe i głębsze należy opatrywać jak rany. Ażeby zapobiec odparzeniom, powinno się dobrze dopasować uprząż i często smarować ją tłuszczem, ażeby nie była twarda. Koniom zaś, które zostały wyleczone, poobszywać półkoszki i chomąta niewyprawioną skórką baranią w ten sposób, ażeby przylegała włosem do ciała konia

Pokrzywy dla kur.

Liście dużej pokrzywy są dobre jako pasza dla drobiu, zwłaszcza kur. Pobudzają one kury do nieśności. Świeże siekane liście lub suche, starte na proszk, daje się drobiowi do miękkiej karmy np. do ziemniaków, licząc 1 łyżeczkę na sztukę drobiu. Dawać ten proszek, daje się drobiowi do miękkiej kar- Nawet późną jesienią można zrzynać pokrzywy, suszyć, a liście i nasienie kruszyć dla drobiu. Gdyby z czasem pęki pokrzywy zwilgotniały, to je przesuszyć w kuchni. Również można zimą porozmieszczać pęki pokrzyw suszonych nisko w kurniku, aby kury mogły obskubywać liście.

PLAMY TRAWIASTE uscwa się przez zamoczenie (przedtem nie prać) w surowym mleku, pozostawiając tak długo, aż mleko kwaśnieje, potem powtórzyć raz jeszcze, trzymając kawałek w mleku 12 godz. Następnie wyprać. Gdyby plama jeszcze nie ustąpiła, wygotować, o ile tkanina nadaje się do gotowania.

Nie marnujmy odpadków.

Żyjemy w takich czasach, że chcąc jako tako znośnie żyć; trzeba wykorzystywać w gospodarstwie takie nawet rzeczy, które kiedyś gospodynie wyrzucały do śmietnika. Obecnie im gospodyni oględniejsza tym tych odpadków jest mniej — wszystko ma swój cel w gospodarstwie, co nie nadaje się ludziom to z powodzeniem można użyć dla stworzeń gospodarskich.

Nie wyrzucajmy korzonków i odpadków z marchwi, pietruszki, kalarepy i innych jarzyn. Po opłukaniu kraje się je, suszy, a w zimie moczy i kurom dodaje do ciepłej karmy.

Resztki i odpadki grzybów suszy się i tłucze na miał. W zimie miesza się je z karmą dla drobiu. Grzyby zawierają bardzo wartościowy składnik odżywczy białko, które zadawane kurom, wpływa na ich nieśność.

Obierzyny z jabłek osuszone i zarumienione w rurze, lub w piecu po chlebie, można używać zamiast drogiej herbaty. Suszone łupki przechowuje się w szczelnie zamkniętym słoiku.

Dobre rady.

Zapach śledzia z noży i łyżek można natychmiast usunąć; wystarczy te przedmioty bezpośrednio po użyciu oczyścić i wytrzeć popiołem.

*

Chcąc uchronić pieczywo w piecu od zwęglenia się ze spodu lub z wierzchu, należy podczas pieczenia wstawić do pieca garnuszek z wodą; ta parując, chroni pieczywo od przypalenia.

*

Aby uniknąć przylepiania się żelazka przy prasowaniu krochmalonej bielizny, wystarczy do krochmalu wlać trochę mleka i to przed wlaniem wody. Bieliznę w ten sposób nakrochmaloną można prasować bez oporu żelaza. Ponadto bielizna otrzyma piękny połysk.

SMAROWIDŁO DO UPRZĘŻY I WOZÓW. Dobry smar można sobie przyrządzić samemu w następujący sposób: wziąć na wagę 10 części smoły sosnowej, 30 części terpentyny i 30 części wieprzowego tłuszczu lub łoju. Terpentynę ostrożnie ogrzewać, by się nie zapaliła i rozpuścić w niej smołę, a gdy się roztopi, dodać tłuszczu i mieszać, aż utworzy się jednolita masa. Po ochłodzeniu mamy gotowe smarowidło, nadające się nie tylko do smarowania skóry, ale również i do smarowania wozów.

CENY.

Wszystkie podane ceny rozumieją się w złotych (cyfry po przecinkach oznaczają grosze), loco wagon za 100 kg., w dniu 27 maja br.

Zboża. Warszawa. Pszenica jednolita 23,50 — 24, zbierana 23 — 23,50, żyto 15.25 — 15,75, jęczmień kaszany 18 — 18,25, owies 17,25 — 17,75.

Bydło i trzoda. Warszawa. Hurtowe notowania zwierząt rzeźnych za 1 kg. żywej wagi w groszach: woły I kl 68 — 71, mało opasione 58 i pół, krowy I kl. 78 — 80, II kl. 65 — 69, mało opasione 53 — 54 cielęta powyżej 30 kg. 52 —63, świnie słoninowe powyżej 150 kg. 114 — 120, poniżej 150 kg. 109 — 114, świnie mięsne powyżej 110 kg. 105 — 108, od 80 — 110 kg. 93 — 104, bydło chude 35 — 38.

Nabiał i jaja. Warszawa. Hurtowe notowania masła za 1 kg. w złotych: masło ze śmietanki pasteryzowanej 2,80, masło wyborowe I gat. w beczkach i blokach 2,60, wyborowe w drobnym opakowaniu firmowym 2,70, deserowe mleczarskie II gat. 2,40, solone mleczarskie 2,30, osełkowe 2,00. W detalu do cen tych dolicza się 10 — 15 proc.

Jaja świeże za 1 kg. w złotych (ceny detaliczne w nawiasach): I gat. 1,25 (1,50), II gat. 1,20 (1,40), III gat. 1,10 (1,25); śmietana homogenizowana 1,40 zwykła 1,30 za litr.

Złóż ofiarę na Katolicki Uniwersytet Lubelski

w dniach od 12 — 20 czerwca b. r.



Kącik rozrywkowy.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z KONKURSU MAJOWEGO.

Zad. 27. Lud polski się nieda! (Słowa ś. p. ks. B. Domańskiego).
28. Rozwiązania różne.
29. Żurawi leciało 36.
30. Pitagoras miał 28 uczniów.
31. Biesko, Skierniewice, Suwałki, Sandomierz, Poznań.
31 A. Anglia — Funt sterling, Dania — Korona, Gdańsk — gulden, Grecja — drachma, Francja — frank, Hiszpania — peseta, Rumunia — lei, Włochy — lira.
32. Nazwy stolic: Anglia — Londyn, Argentyna — Buenos - Aires, Belgia — Bruksela, Brazylia — Rio de Janeiro, Bułgaria — Sofia, Dania — Kopenhaga, Chiny — Nankin, Egipt — Kair, Francja — Paryż, Grecja — Ateny, Japonia — Tokio, Holandia — Haga, Norwegia — Oslo, Szwecja — Sztokholm, Łotwa — Ryga, Estonia — Tallin, Portugalia — Lisbona, Jugosławia — Belgrad, Turcja — Angora.
33. Nazwiska głów państw: Belgia — król Leopold, Anglia — król Jerzy VI, Dania — król Chrystian, Holandia — królowa Wilhelmina, Egipt — król Faruk, Grecja — król Jerzy II, Francja — Prezydent Lebrun, Japonia — cesarz Hirohito, Jugosławia — regent ks. Paweł, Bułgaria — król Borys, Łotwa — prez. Ulmanis, Litwa — prez. Smetona, Szwajcaria — prez. Mota, Szwecja — król Gustaw.

Ogółem nadesłano 5 dobrych odpowiedzi. Nagrody książkowe otrzymali: Jan Starkowski — Radomsko, Stefan Miłkowski — Sosnowiec, Jerzy Kiełczyński — Sosnowiec, Jan Bielski — Zawiercie, Kazimierz Szmidla — Częstochowa. Inne odpowiedzi były niedokładne.

Nowych zadań z braku miejsca dziś nie podajemy.

Program audycyj radiowych.

Od dn. 11.VI do dn. 17 V. 1939.

Niedziela, dn. 11.V. — 8.30 Transmisja nabożeństwa w Klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, 10.15 „Z operetek i oper" — koncert rozrywkowy. 11.35 **Muzyka dzwonów z Katedry w Malines — transmisja z Brukseli,** 15.00 Audycja dla wsi 17.15 „Przez kraj Wajów i Gola" — felieton, 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie" (z Krakowa), 19.00 Teatr Wyobraźni: „Klub Pickwicka" — wiecz III „Tracimy zaufanie do pana Jingle", 19.30 **Święto pieśni młodzieży szkół powszechnych,** Transmisja koncertu z Wawelu, 21.40 w przerwie: „Orkiestra pod wórzowa" — wesoła audycja z Krakowa.

Poniedziałek, dn. 12.V. — 14.45 Teatr Wyobraźni dla młodzieży: „Przygody doktora Muchołapskiego", 16.20 Recital organowy Józefa Pawlaka, 18.00 Koncert kameralny z Poznania, 19.00 Audycja Zw. Rezerwistów, 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert.

Wtorek, dn. 13.VI. — 14.45 „Nie trzeba daleko szukać" — pogadanka dla młodz. 16.20 Recital fletowy F. Tomaszewskiego, 18.00 Koncert solistów, 19.00 Audycja dla robotników, 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Wilna, 20.25 Audycja dla wsi. 21.40 Wolfgang Amadeusz Mozart: Don Juan. — opera (płyty).

Środa, dn. 14.VI. — 14.45 Audycja dla dzieci: rozwiązanie zagadki z dn. 26.V oraz „Nasz koncert: „Zabawa u karzełków", 16.20 Śpiewa Chór Mariański pod dyr. Ulassa (z Łodzi), 16.45 „Życie kwiatów: Uczta na kwiatach" 18.00 „Echa mocy i chwały", 19.00 Teatr Wyobraźni. Klub Pickwicka — wiecz. IV „Porwanie ciotki Racheli", 19.30 „Przy wieczerzy' — koncert z Poznania, 20.25 Audycja dla wsi, 21.00 Koncert chopinowski

Czwartek, dn. 15.VI. — 18.00 Pieśni islandzkie — aud. muzyczno - słowna, 18.30 Karol Maria Weber: Kwintet klarnetowy B-Dur — koncert. 19.00 „Henryk Sienkiewicz: „Listy z Afryki — odczyt, 19.40 Transmisja z Rapperswilu, 20.25 Audycja dla wsi, 21.00 Józef Haydn: Trio G-Dur — koncert z płyt, 21.00 Trubadurzy szwedzcy — rapsodia na tematy ludowe szwedzkie — transmisja ze Sztokholmu, 22.00 Teatr wyobraźni: „Latarnia zgasła" — poemat ludowy,

Piątek, dn. 16.VI. — 18.00 Koncert, 19.30 „Przy wieczerzy" koncert, 20.25 Audycja dla wsi, 21.00 Pieśni Kompozytorów szwedzkich, 21.25 Medytacje z „Wyznań" św. Augusty[illegible] 21.45 „Don Juan" Mozarta — II akt opery z płyt.

Sobota, dn. 17.VI. — 14.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Dzień urodzin infantki" w/g. Oskara Wilde'a. 19.00 „Charaktery: „Wincenty, człowiek niebezpieczny" — powieść mówiona. 19.30 Audycja dla Polaków za granicą, 20.00 „Polesie śpiewa" — melodie ziemi poleskiej, 20.25 Audycja dla wsi,

NOWE WYDAWNICTWA.

„W OBLICZU BOGA", modlitewnik dla młodzieży szkolnej, wyd. II powiększone. Wyd. Diec. Koła Ks. Prefektów w Częstochowie.

Ukazało się nowe wydanie modlitewnika dla szkolnej młodzieży, który w pierwszym wydaniu był życzliwie przyjęty, czego dowodem szybkie wyczerpanie piętnastotysięcznego nakładu.

Nowe wydanie przedstawia się jeszcze lepiej niż poprzednie. Dodano w nim bardzo pożądany a niespotykany w innych książeczkach dział wskazówek i modlitw dla ministrantów, wyczekiwane przez Krucjaty modlitwy do wspólnych adoracyj Najśw. Sakr. a także bardzo ulubione i poszukiwane przez najmłodszą dziatwę madlitwy do Aniołów Stróżów. Po za tym wprowadzono cały szereg najdrobniejszych dodatków i poprawek.

Szata zewnętrzna książeczki w zasadzie niezmieniona, papier lepszy niż w pierwszym wydaniu, druk wyraźny, układ logiczny i oprawa solidna.

Mimo iż całość zawiera 426 str. (o 40 str. więcej niż w książeczce poprzedniej) cena jej nie została zmieniona.

Wydawcy spodziewają się, że modlitewnik ten dzięki swoim walorom zjedna sobie ogólne poparcie u Przew. Księży, pracujących nad młodzieżą i miłe przyjęcie u tych, dla których jest przeznaczony. Niechaj to wydawnictwo, podyktowane serdeczną troską o rozwój życia religijnego w młodych duszach, należycie spełni swoje zadanie. **G. G.**

Uprzejmie prosimy Szanownych naszych Prenumeratorów o łaskawe regulowanie zaległej prenumeraty.
Administracja „Niedzieli".

PODZIĘKOWANIE. Za otrzymaną łaskę znalezienie ważnych dokumentów składam podziękowanie Matce Najświętszej, świętemu Antoniemu i świętemu Expedytowi **M. A.**

DO SPRZEDANIA instrumenty dęte (32 sztuki) za sumę zł. 1.400. Wiadomość: Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich w Dąbrowie Górniczej ul. T. Kościuszki 18.

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. Najśw. Maryi Panny 64. Tel. 17-96. Konto P. K. O. 307.484.
Przedpłata kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.50 zł., zagranicą 3 zł. Ogłoszenia 40 gr. za wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Stanisław Gałązka. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej.

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.